



Anthony Lynn Lilles

OGIEŃ Z NIEBA

Dar kontemplacji

w|drodze



ANTHONY LYNN LILLES

Ogień z nieba Dar kontemplacji

Przełożyła Małgorzata Figurna-Rogalińska

Tytuł oryginału

Fire from Above: Christian Contemplation and Mystical Wisdom

Copyright © 2016 by Dr. Anthony Lynn Lilles

Sophia Institute Press, Box 5284, Manchester, NH 03108, USA

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2023

Redaktor prowadząca – EWA KUBIAK

Redakcja – PAULINA JESKE-CHOIŃSKA

Korekta – AGNIESZKA CZAPCZYK, PAULINA JESKE-CHOIŃSKA

Skład i łamanie – STANISŁAW TUCHOŁKA • panbook.pl

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

ISBN 978-83-7906-601-8 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-602-5 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

Spis treści

SŁOWO WSTĘPNE	— 7
PRZEDMOWA	— 13
PODZIĘKOWANIA	— 17
WSTĘP: Modlitwa chrześcijańska i ogień z góry	— 19
ROZDZIAŁ PIERWSZY: Ogień w ogrodzie Pana	— 31
ROZDZIAŁ DRUGI: Trójca Święta: ognisko miłości	— 55
ROZDZIAŁ TRZECI: Święta Elżbieta od Trójcy Świętej	— 71
ROZDZIAŁ CZWARTY: Energia modlitwy chrześcijańskiej	— 83
ROZDZIAŁ PIĄTY: Przez znak krzyża świętego (<i>De signaculo sanctae crucis</i>)	— 93
ROZDZIAŁ SZÓSTY: Znak krzyża i nasz chrzest	— 101
ROZDZIAŁ SIÓDMY: Prymat łaski	— 109
ROZDZIAŁ ÓSMY: Wiara i ufność	— 123
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: Nadzieja i skrucha	— 133
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY: Miłość i posłuszeństwo	— 141
ROZDZIAŁ JEDENASTY: Walka o pokój	— 149

ROZDZIAŁ DWUNASTY: Przekroczyć granicę —	165
ROZDZIAŁ TRZYNASTY: Potrzeba miłości miłosiernej —	177
ROZDZIAŁ CZTERNASTY: Przebaczenie i kontemplacja —	187
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY: Modlitwa myślna i ćwiczenia duchowe —	195
ROZDZIAŁ SZESNASTY: Rozum wzniesiony w modlitwie —	201
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY: Teologia na klęczkach —	215
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY: Konfrontacja modlitwy ze zwątpieniem —	221
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY: Mądrość mistyczna: Ogień z nieba —	235
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY: Rola Maryi w modlitwie myślnej —	247
WNIOSKI: REWOLUCJA DUCHOWA I NOWA EWANGELIZACJA —	257

Gdy czynimy ten święty gest, odnawia on naszą świadomość zwycięstwa zmartwychwstałego Pana nad mocami grzechu i śmierci⁵.

Ten nabożny gest usposabia nasze serca do duchowego życia wiary. Pod krzyżem rozpoznaje się każdą ziemską władzę i samolubną ambicję. Znak ten poddaje to, co na dole, temu, co na górze, ziemskie realia naszego życia niebieskim realiom życia Bożego.

W obliczu zła nękającego to życie potrzeba wiary, by wierzyć, że Bóg jest wszechmocny i troszczy się o nasz los. W tym życiu jedynie dzięki wierze można zobaczyć ostateczny triumf dobra nad złem. A jednak nawet gdy trudności życia zdają się niemożliwe do zniesienia, znak ten wskazuje właściwy kierunek i przypomina o prawdach z góry, które w tym życiu widzimy tylko niejasno, jak w zwierciadle. Z Jego błogosławieństwem z nieba może spaść ogień, góry mogą zostać poruszone, a serca ludzi dotychczas zamknięte mogą zostać odkryte.

Krzyż nie tylko prowadzi nas w głąb siebie samych, lecz przywołujemy go także, ponieważ określa nasze relacje ze sobą nawzajem, ukazując, kim jesteśmy przed Bogiem i światem. Gdy czynimy znak krzyża, uznajemy naszą eklezjalną tożsamość jako członków Ciała Chrystusa, cząstki ludu stojącego na rozdrożu, który ma sposobność powrócić do Boga. Znak ten jest także nieustannym przypomnieniem, że jesteśmy w świecie, ale nie z tego świata: tajemnica krzyża przywołana tym prostym gestem zobowiązuje chrześcijan, odrzuconych, niezrozumianych i prześladowanych, do miłości nawet swych nieprzyjaciół, łagodności

⁵ Zob. św. Atanazy, *O wcieleniu* 31, 32.

i życzliwości i niepoddawania się zniecierpliwieniu w pracy nad zbawieniem wszystkich.

ŚWIĘTA WIĘŹ MIĘDZY BOGIEM A CHRZEŚCIJANINEM

Znak krzyża jest błogosławieństwem, sakramentalium (zob. KKK 1078, 1671). Oznacza zatem odnowienie świętej więzi między wierzącym a Bogiem, ustanowionej przez Chrystusa ukrzyżowanego, a także między ludźmi dzielącymi tajemnicę wiary. Jako sakramentalium znak ten wiąże nas z liturgią, naszą świętą służbą przed Panem. Termin sakramentalium, podobnie jak sakrament, pochodzi od łacińskiego *sacramentum* – pierwotnie oznaczającego świętą przysięgę lojalności u starożytnych Rzymian. Bazowała na wspólnym rozumieniu pobożności i lojalności, jakich nie podzielali ich wrogowie. Kościół przejął ten termin, by zinterpretować greckie słowo *mysterion*. Biblijna idea tajemnicy (*misterium*) odnosi się do niewidzialnej mocy duchowej. Taka tajemnica charakteryzuje się ukrytą mądrością i sekretną tożsamością, jaką Pan powierza tym, których szczególnie z sobą związał. Przyzywanie tego *sacramentum*, tego *mysterion*, oznacza odwagę i pokorę, by ufać Panu i polegać na Nim we wszystkim, co prawdziwie istotne.

Ten rodzaj intymności z Panem jest możliwy jedynie dzięki łasce, która nas z Nim wiąże. Łaska jest darem uczestnictwa w życiu Chrystusa. Jesteśmy związani z Chrystusem poprzez Jego życie w nas. Łaska Chrystusa przychodzi w sposób obiektywny, *ex opera operato*, przez siedem sakramentów. Oznacza to, że chrzest, bierzmowanie, Eucharystia, pojednanie, namaszczenie chorych, kapłaństwo i małżeństwo są czynami Chrystusa, które wiążą nas z Nim, niezależnie od naszej dyspozycji. Łaska Chrystusa

jest obiektywnie obecna w sakramentach w takim stopniu, że jeśli odważymy się niegodnie przyjąć jeden z nich, ściągamy na siebie potępienie przez znieważenie Jego miłości. Równocześnie, jeśli jesteśmy posłuszni Chrystusowi i mamy pokorną ufność w Jego miłość, nasza pobożność włącza się w działanie Chrystusa w sakramentach i coraz głębiej wciela nas w Jego tajemnicę. Prawda ta dotyczy zwłaszcza Eucharystii.

Łaska udzielana jest także poprzez inne święte działania i rzeczy ustanowione w Kościele, noszące nazwę sakramentaliów. Te rzeczy i czyny w subiektywny sposób raczej pomagają naszym sercom skorzystać z łaski Chrystusa, niż obiektywnie wywołują jej skutki. Oznacza to, że sakramentalia, w tym znak krzyża, usposabiają nas do głębszej relacji z Chrystusem, gdy korzystamy z nich ze szczerą pobożnością.

Pomimo że sakramenty i sakramentalia są czymś odrębnym, byłoby poważnym błędem nie dostrzec między nimi związku. Związek ten jest konieczny w życiu modlitwą chrześcijańską. Siedem sakramentów, podobnie jak wszystkie sakramentalia, podporządkowane jest Chrystusowi przez moc Ducha Świętego, dla wzrostu łaski. Duch Święty tworzy i zachęca nas do korzystania z tych kanałów łaski, które nie są od siebie oddzielone, lecz przenikają modlitwę niby żywe rzeczywistości.

Sakramentalia, w tym święte obrazy, poświęcone rzeczy, w tym woda święcona i inne godne poszanowania przedmioty, oraz błogosławieństwa, mają swe źródło i szczyt w Eucharystii. Poprzez nie przywołujemy w pamięci dar Chrystusa z siebie samego podczas mszy świętej we wszelkich okolicznościach i sytuacjach, nawet w takich,

w których Pan zdaje się w tajemniczy sposób nieobecny. Innymi słowy, sakramentalia w ogóle, a znak krzyża w szczególności mogą wzbudzić w naszych sercach pobożność względem Chrystusa. Powinniśmy mieć ją w sobie, gdy przyjmujemy komunię świętą. Ten duchowy przepływ miłości odnawia i w jakimś sensie przedłuża tę świętą chwilę tu i teraz, w tej szczególnej sytuacji.

Jednocześnie w liturgiach, podczas których udziela się sakramentów, obecnych jest wiele różnych sakramentaliów, poprzez które całe zgromadzenie razem uczestniczy w liturgii w różnoraki sposób, stosownie do swych liturgicznych funkcji. Spośród sakramentaliów, które uprzytamniają zgromadzonym uczestnictwo, znak krzyża (który, jak zauważyliśmy, jest gestem kontemplacyjnym) jest bez prawdopodobnie najbardziej wyrazisty.

Chodzi o to, że gdy ochrzczona osoba czyni pobożny gest taki jak znak krzyża, przejawia się w nim cały liturgiczny wymiar jej istnienia. Znak krzyża przed i po posiłku lub przed podróżą pogłębia uczestnictwo osoby w sakramentach Kościoła. Ten prosty gest pobożności przenika życie codzienne człowieka obecnością Pana.

Duch Święty działa w sposób nieobliczalny, aby mocniej związać nas z Chrystusem w danej chwili tak, że bez względu na to, co robimy lub gdzie jesteśmy, zawsze mamy czas i przestrzeń dla Boga. Sakramenty i sakramentalia, zarówno akty wiary, jak i znaki pobożności, są sobie podporządkowane i stanowią dopełnienie przejawów Bożej miłości, wpływając z siebie i wiodąc do siebie nawzajem. Niemożliwe jest mieć jedno bez drugich, jak niemożliwe jest mieć wiarę bez pobożności, czy miłość Boga bez miłości bliźniego.

Znak krzyża i nasz chrzest

Znak krzyża ma szczególny związek z chrztem. Kościół kreśli go na czole katechumena przed ochrzczeniem. Gest ten jest znakiem, że jego życie zostało przyniesione w cień Chrystusowego dzieła odkupienia. Naznacza duszę jako szczególną własność Pana i wymazuje bezwzględne roszczenia, które usiłują mieć wobec niego jakiegokolwiek zwierzchności czy władze.

Ilekróć czynimy ten znak, odnawiamy nasze obietnice chrzcielne. Obietnice te obejmują wyrzeczenie się szatana, jego dzieł i pustych obietnic. Bez Chrystusa jesteśmy pod władzą naszego przeciwnika, uwikłani w jego działanie i zwodzeni do postępowania przeciw własnej integralności.

Gdy błogosławimy siebie, odnawiamy naszą deklarację wolności i niepodporządkowania się złu. Jest to widzialne wyznanie, że umarliśmy dla siebie w wodach chrztu i zostaliśmy wskrzeszeni do nowego życia, które nie podlega

dominacji diabła. Wybraliśmy natomiast życie w Chrystusie Jezusie i oświadczamy, że owoc Jego posłuszeństwa zatriumfował nad mocą grzechu w nas.

Nakreślenie krzyża od czoła do brzucha, od ramienia do ramienia, jest wyrzeczeniem się każdego przedsięwzięcia i projektu, który mógłby burzyć, wprowadzać zamęt, oszukać i wzniecić wrogość wobec ludzkiej godności i życia. Ten święty gest deklaruje, że nie uwikłamy siebie ani tego, co posiadamy, w nic, co naruszyłoby godność naszą czy bliźnich. Wyrażamy swoje postanowienie, że żadne niegodziwe działanie nie będzie miało miejsca w naszym życiu, nawet jeśli pociągnie to za sobą znoszenie zła i poniżenia dla Chrystusa.

Gest czynienia krzyża i wezwanie Trójcy Świętej niweczą każdą sugestią Szatana, że możemy osiągnąć coś dobrego przez czynienie zła. Poprzez ten znak powstajemy i stawiamy nasze życie na obietnicy żyjącego Boga. Ten znak odnawia nasze zobowiązanie, że będziemy stać po stronie dobra, prawdy i piękna. Obietnica, którą odnawiamy przez ten znak, dotyczy także wyboru stawania w obronie i życia dla Trójcy Świętej. Znak ten potwierdza, że wierzymy, że Bóg objawiający się jako Ojciec, Syn i Duch Święty objawił nam nie pozór, lecz pełnię boskiej tajemnicy. To nie pozór koryguje nasze życie, lecz tajemnica samego Boga jest oparciem dla naszej godności.

Gdy błogosławimy się znakiem krzyża, wyrażamy afirmację prawdy, że wysoko w niebie i nisko na ziemi niestworzona Miłość Trójcy otacza i spaja wszystko, co widzialne i niewidzialne. To błogosławieństwo odnawia zobowiązanie, jakie podjęliśmy, aby żyć miłością i umrzeć w miłości. Znakiem tym wyrażamy, że przyobiecaliśmy

poprzez nasze życie, honor i wszystko, co dla nas drogie, afirmować tę prawdę o Bogu do ostatniego tchu.

Odnawianie obietnicy wobec Trójcy poprzez ten znak nie jest jedynie wyrazem przekonania, że Trójca istnieje lub że wierzymy w to, co Trójca objawiła; wierzymy także dla samego Boga, ponieważ Go kochamy. Jeśli Go kochamy, kochamy też wszystkich, których On stworzył w swej cudownej miłości. Znak krzyża odnawia to uroczyste oddanie się Mu. Końcowe „amen”, deklaracja prawdy przed Bogiem (zob. KKK 1061–1065) jest odnowieniem nieodwołalnej obietnicy oddania się Bogu i uznania, że On jest oddany nam.

ZNAK OBRONY

Święci używają znaku krzyża jako tarczy, obrony przed złem, wszelką diaboliczną nieracjonalnością. Święta Teresa z Ávili pojęła ważność tego znaku, dojrzewając duchowo poprzez modlitwę. Faktycznie, w pierwszej części *Twierdzy wewnętrznej* daje nam do zrozumienia, że jeśli nie wnikniemy głębiej w swe serce poprzez dyscyplinę modlitwy, niepotrzebnie wystawiamy się na cel przeciwnych człowiekowi sił duchowych.

Opisuje te siły jako jadowite węże, ropuchy i jaszczurki, które zawsze usiłują nas odstraszyć od prawdziwego spotkania z Panem. Nieustannie próbują podważyć naszą wiarę. Teresa zaleca czynienie znaku krzyża, gdyż jest to pewny sposób, aby trwać mocno w ufności Bogu przeciwko ich atakom. Zakłada po prostu, że to proste działanie fizyczne ma moc duchową, by pogłębić nasze zaufanie w chwilach próby.

Idąc jeszcze dalej wstecz, św. Antoni pustelnik, żyjący w III wieku w Egipcie, także zachęcał do czynienia znaku

krzyża. Posługiwał się nim do zwalczania wszelkiego rodzaju dezorientacji, przerażenia, ułudy, depresji, frustracji, nostalgii, zniechęcenia i niezgody, i całej listy innych utrapień, jakie często nawiedzają osoby, które stają do boju, by się modlić¹. Odczłowieczająca nieracjonalność traci moc w obliczu boskiej racjonalności miłości Bożej objawionej na krzyżu.

Święty Atanazy w *Żywocie św. Antoniego* objaśnia, że prawdziwe siły, które są przeciwnikami wszystkiego, co prawdziwie ludzkie, są w istocie irracjonalne i bezsilne wobec prawdy. Dlatego też działają zawsze na poziomie ułudy, posługując się zniekształconą interpretacją faktów, aby zmylić, zwieść i zniechęcić. Gdy nie robimy nic, by obronić się przed próbami wciągnięcia nas w bagno obłąkanego rozumowania, rychło orientujemy się, że zaangażowaliśmy się w działania autodestrukcyjne.

ZNAK WALKI DUCHOWEJ

Zaniechanie fizycznego i cielesnego wymiaru modlitwy może mieć niebezpieczne skutki. Jeśli nie będziemy używać naszych ciał jako narzędzi łaski i uświęcać ich przez święte gesty i słowa, wzrośnie ryzyko, że damy się wciągnąć w autodestrukcyjne praktyki. Gdy nie zdajemy sobie sprawy, że nasza wiara nie jest tylko piękną ideą czy fantazją religijną, o której można porozmyślać w czasie wakacji, wówczas w kieracie codziennej egzystencji umęczony duch zaczyna postrzegać ciało jak ciężar, a zniszczenie go jako drogę ucieczki.

To, co demoniczne, jest bardzo realne. Nie powinniśmy być wobec tego nadmiernie ciekawi, ale nie powinniśmy

¹ Zob. św. Atanazy, *Żywot św. Antoniego oraz List do Marcelina (Life of Anthony and the Letter to Marcellinus)*, przeł. R.C. Gregg, Classics of Western Spirituality, Paulist Press, Mahwah 1980, s. 41, 48).

także być obojętni. Spytałem kiedyś pewną młodą osobę, dlaczego się tnie. Wyjaśniła, że to jedyny sposób, by doznać ulgi w bólu, który jej ciążył na sercu. Pomysł, aby to robić, nie był jej własny. Został jej zasugerowany w myślach, gdy była sama. Nie umiała rozpoznać demonicznego oszustwa, a wyrządzanie sobie fizycznej krzywdy zdawało się skutkować – przez jakiś czas. Prowadziło jednak do większego poczucia wyobcowania i skłonności do autodestrukcji. Sama z siebie nie była w stanie nauczyć się pokonywać tego rodzaju myślenia. Potrzebowała pomocy osób, którym mogła zaufać i które mogły dopomóc jej w rozeznaniu.

Ten rodzaj ataku duchowego nie tylko jest przykładem coraz powszechniejszej patologii psychologicznej, lecz ilustruje też związek naszej duszy z ciałem. Jeśli go nie szanujemy, otwieramy się na wszelkie rodzaje niebezpieczeństw – psychologiczne, fizjologiczne, i duchowe. Tak jak w przypadku tej młodej kobiety, złe duchy chcą okraść ludzi z ich zaufania Bogu i drugiemu człowiekowi. Ponieważ bez zaufania w Bożą miłość nawet najmłodszy i najinteligentniejszy z nas podlegają wszelkim nieracjonalnym impulsom. Oprócz zaprowadzenia młodych ludzi do specjalistów, którzy pomogą im uporać się ze zdarzeniami doprowadzającymi do tego rodzaju zachowań, i odwagi, by wejść w głąb ich serc, pomocne jest także pokazanie im duchowych znaków, które mogą czynić swoim ciałem.

Wobec powyższego, znak krzyża jest fizycznym przypomnieniem miłości Boga dla człowieka i wielkości ludzkiej godności, jaka wypływa z tej miłości.

Łączy ona nasze życie tu, na ziemi, z życiem otrzymanym z nieba. Gdy chrześcijanin uważnie i z wiarą błogosławi się znakiem krzyża, ciało stanowi znak zaufania

Bogu. Dusza ugruntowana w takiej ufności i zakorzeniona głęboko w prawdzie może zaznawać różnych rodzajów złośliwego fałszu, ale dopóki pozostaje pod znakiem krzyża, nie może nigdy zostać pokonana.

Święty Dominik, żyjący w epoce rycerstwa, także ubrał się w znak krzyża. Żegnał się nim przed każdym modlitewnym studium Biblii czy ojców Kościoła. Maszerując wiele kilometrów, aby głosić Ewangelię, żegnał się tak często, że wyglądało to, jakby próbował pacnąć muchę².

Aby studiować Słowo Boże w duchu modlitwy i głosić je innym trzeba wejść w przestrzeń narażoną na atak myśli przeciwnych Bogu. Pochodzą one od mocy wrogich człowiekowi, z naszego świata psychicznego i spoza niego. Jakikolwiek jest ich źródło, chcą się nam sprzeciwić i zniechęcić. Uczynienie znaku krzyża celowo i z wiarą chroni nas przed każdą sugestią, że modlitwa jest stratą czasu, że można ją przełożyć na później lub też że może być powodem do pychy. Zresztą wszystkie te myśli są pomysłami demona i stoją w bezpośredniej sprzeczności z rzeczywistością modlitwy. Gdy błogosławimy się tym znakiem, wychodzi na jaw cały fałsz w zetknięciu z modlitwą zanoszoną za nas przez Tego, który został ukrzyżowany z miłości.

ZNAK ODWAGI

Dla większości chrześcijan, zwłaszcza prześladowanych i stojących w obliczu śmierci, znak ten jest powodem do nadziei i źródłem siły. Czynimy go w wyrazie solidarności ze wszystkimi, którzy odeszli przed nami naznaczeni

² Zob. *Early Dominicans: Selected Writings*, red. S. Tugwell OP, Classics of Western Spirituality: A Library of Great Spiritual Masters, Paulist Press, Mahwah 1982, s. 101–102.

znakiem wiary. Jest to znak naszych wspólnych przodków w wierze – niezliczonych mężczyzn i kobiet, którzy z odwagą przyjmowali każdą próbę – prześladowanie, odrzucenie, więzienie, tortury, a nawet śmierć. Ich całkowite zaufanie Trójcy Świętej, przez całą drogę, aż do końca, pomaga nam zobaczyć prawdę o Bożej miłości. Zatem gdy czynimy znak błogosławieństwa, jaki czynili oni przed nami, znajdujemy odwagę, by je przyjąć i trwać niewzruszenie we wierze.

Kreślenie znaku krzyża łączy się z decyzją wyboru krzyża jako życiowego standardu. Znak ten stanowi przypomnienie, że każda decyzja i czyn powinny być odpowiedzią na miłość, jaką Pan objawił na krzyżu. Miłość ta jest prawdziwą miłością ofiarną i aby na nią odpowiedzieć, trzeba być gotowym na prawdziwe poświęcenie płynące z miłości w swoich życiowych okolicznościach. Wobec tej rzeczywistości wszystkie czyny człowieka są przepojone znaczeniem duchowym. Cokolwiek ktoś czyni w swym ciele, przez czyny i poruszenia serca, a także to, co mu się nie udaje, jest przyjęciem lub odrzuceniem tej miłości wyrażonej w znaku krzyża. Przeto, gdy kreślimy ten znak, nie jedynie ręką, ale także z intencją w sercu i uważnym umysłem, zaczynamy się modlić nie tylko cieleśnie, ale i duchowo. Modlitwa chrześcijańska ma być na wskroś całością – obejmować ciało i duszę, uczucia i myśli, serce i umysł. Taka modlitwa wiedzie do odwagi, skłania nas do pojednania z Bogiem, jest początkiem pielgrzymki do domu Ojca.

ROZDZIAŁ SIÓDMY
Prymat łaski

Modlitwa jest świętą rozmową z Bogiem¹. W rozmowie tej Bóg naprawdę słucha nas, a my musimy nauczyć się słuchać Jego. Dzięki wierze możemy słyszeć, jak Słowo Ojca mówi w ciszy naszego istnienia. Co więcej, Ten, w którym mieszka Ojciec, czeka z upragnieniem na naszą odpowiedź na obraz i podobieństwo Jego doskonałej pełni. On dał nam swego Ducha Świętego, abyśmy mogli wołać z Nim „Abba, Ojcze!”, jak nam nakazał.

Słowo, które jest Bogiem, ukazuje nam wszystko, co Ojciec ma nam do powiedzenia. Czego więcej możemy pragnąć? Bez względu na to, ile pojmujemy, zawsze jest jeszcze wiele do nauczenia się. Bez względu na to, ile rozumiemy, uświadamiamy sobie, że jest jeszcze większa miłość i czułość, której nie rozumiemy. Bez względu na to, jak odpowiadamy, zawsze istnieje coś więcej, niż mogą

¹ Zob. Orygenes, *De oratione* 3.

wyrazić słowa. Gdy Jego Słowo jest przyjmowane w naszym milczącym ubóstwie, owo ubogie milczenie napełnia się wszelkim Jego błogosławieństwem.

Jednakże taka modlitwa wymaga, abyśmy szukali pomocy z góry. Chociaż mamy naturalne zdolności do modlitwy i w zasadzie jesteśmy istotami religijnymi, nasze naturalne skłonności ku Bogu nigdy nie są wystarczające do rozmowy, jaką On pragnie z nami prowadzić. Bez pomocy z góry nasz wysiłek, by połączyć się z Tym, który jest w górze, zawsze kończy się niepowodzeniem.

Powiedzieć, że jesteśmy z zasady istotami religijnymi, oznacza, że nie możemy być szczęśliwi, jeśli nie poszukujemy Tego, który jest ponad tym światem, i nie uczymy się Go chwalić. Nic na ziemskim świecie nie wystarcza, by uzdolnić nas do odpowiedzi na wzniosłe powołanie, jakie otrzymaliśmy. Nic, co podlega widzialnej, materialnej i fizycznej rzeczywistości, nie jest współmierne z pragnieniem naszych serc. Jak możemy pragnąć czegoś, co jest wieczne, jeśli jesteśmy jedynie stworzeniami podlegającymi zmianom materii i prawu entropii? Aby zdać sobie sprawę, kim jesteśmy i do czego zostaliśmy stworzeni, potrzebujemy pomocy z góry i spoza granic świata widzialnego i fizycznego.

Ponieważ jesteśmy obdarzeni godnością zbyt wielką jak na ten świat, jesteśmy w tym świecie, ale nie z tego świata. Świat materialny, jakkolwiek wspaniały i niezastąpiony dla obecnego życia, jest zbyt mały dla wielkich spraw, które mieszkają w naszych sercach. O własnych kurczących się siłach potrafimy jedynie na krótko uchwycić dobro, jakie widzimy tu i teraz. Cokolwiek osiągamy sami dzięki swej pracowitości, w końcu marnieje i znika. A jednak w głębi serca płonimy pragnieniem czegoś, co zniknąć nie może.

Ponieważ jesteśmy wcielonymi istotami duchowymi wedle Bożego zamiaru, przeżywamy nasze życie jedynie połowicznie, dopóki nie spotkamy się z Tym, na którego obraz i podobieństwo zostaliśmy uformowani. Gdy nasze serca wznoszą się ponad swoje naturalne zdolności, modlitwa porządkuje wszystko, co widzialne i fizyczne w tym świecie, wedle tego, co niewidzialne i duchowe w świecie nad nami.

Wzywając nas każdego po imieniu, Bóg czeka na nas z miłością i miłosierdziem. Ukrywamy się w cieniu naszego życia jako synowie marnotrawni, nieuczciwi słudzy, niezadowoleni robotnicy, faryzeusze, opętani przez demony, cudzołożnicy, prostytutki, mordercy i złodzieje. Urodziliśmy się ślepi na chwałę, głusi na mądrość, niemi wobec prawdy, żyjemy w więzieniu jak kalecy żebracy, których oczy, uszy i usta mogą być otwarte przez Wyzwoliciele, który po nas przychodzi.

Nasycając tę właśnie chwilę pełnią życia, boski Bliźni przechodzi obok przebrany w nieznanym piękno. Choć byliśmy nieczuli na los naszych bliźnich, Jego serce przeżywa ból, gdy znajduje nas porzuconych na drodze życia, skazanych na śmierć. Kiedy odzyskamy zmysły, wyciągniemy ręce do Niego i zawołamy o zmiłowanie?

Nasza naturalna religijność ma ograniczenia. Istnieją prawdy niezbędne do życia w pełni, lecz bez pomocy Bożej możemy w najlepszym razie poznać je po części, zabiegając o nie przez całe życie. Oto dlaczego Ojciec wypowiedział swe Słowo i wpisał je w nasze ciało, abyśmy mogli poznać prawdę i żyć w pełni.

Dopóki nie nauczymy się ufać wszystkiemu, co Pan objawił o sobie, jesteśmy narażeni na wszelką arogancję i samooszukiwanie się lub też rozczarowanie i rozpacz.

Zresztą, gdy poprzestaję na własnych metodach, skąd mam wiedzieć, czy moja rozmowa z Bogiem kiedykolwiek jest czymś więcej niż monologiem z samym sobą? Wielu rozbiło okręt swej wiary, gdyż zboczyli z kursu porwani wichrem fałszywych mitów i błędnych nauk.

KOŚCIÓŁ I BOSKI AUTORYTET

Jeśli chodzi o prawdę dotyczącą modlitwy, Kościół przekazuje to, co Chrystus przekazał, gdy się mu oddał, by uczynić go świętym i nieskalanym przed Jego obliczem (zob. Ef 5,25–27). Tradycja chrześcijańska z boskim autorytetem stwierdza, że Bóg pragnie dać nam łaskę takiej modlitwy, która naprawdę łączy nas z Nim, gdy prosimy Go z wiarą i wytrwałością. Kościół odważnie głosi, że Chrystus Pan daje prawdziwy dostęp do tego, co w górze. Święta doktryna przyjmuje, że On jest Najwyższym Kapłanem, który wstępując do niebieskiego sanktuarium, sprawia, że nasze modlitwy mogą być przyjęte przez Boga. Widzi w Nim Baranka Bożego, zabitego, lecz powstałego z martwych, królującego na tronie łaski nad wszystkim, co istnieje. Zaprasza nas do modlitwy tak, jak Pan nakazuje, i dzięki Jego posłudze otrzymujemy łaskę potrzebną do posłuszeństwa wobec Niego.

DAR NADPRZYRODZONY

Wraz z darem Ducha Świętego dar łaski nadprzyrodzonej uświęca całe życie człowieka. Ta doktryna deifikacji lub dywinizacji polega na rzeczywistym udziale w życiu Bożym, co nie umniejsza naszej przyrodzonej godności, lecz wynosi wolność człowieka ponad jej naturalne możliwości. Aby przyjąć Boże życie w sposób, który będzie

doskonalili człowieczeństwo osoby ludzkiej, potrzebuje ona, będąc stworzeniem, daru, który wywyższa, przemienia i jednoczy ją z Trójcą Świętą. Łaska uświęcająca dana poprzez nową obecność Ducha Świętego w duszy jest uczestnictwem w życiu Bożym w takim sensie, że wpisuje i wznosi substancję i naturę tego, co oznacza bycie człowiekiem, w samo życie Boga. Tradycja teologiczna mówi, że owo uczestnictwo w Bożym życiu ma charakter fizyczny, formalny, analogiczny i niezależny od naszych zamiarów². Twierdzenie to może wydawać się osobliwe i łatwo ulec błędnej interpretacji. Jednakże właściwe zrozumienie tych terminów otwiera przed człowiekiem tajemnicę łaski uświęcającej i broni przed niebezpieczeństwem redukcjonistycznego sposobu rozumowania.

Mówimy, że łaska jest niezamierzonym uczestnictwem w życiu Boga, ponieważ nawet ci, którzy nie znają Boga i którzy odrzucili łaskę, nadal mają duszę i pozostają stworzeni na obraz Boży.

Niezależnie od tego, czy człowiek ma dar łaski, jego życie jest święte i jego godność domaga się poszanowania. Co więcej, łaska uświęcająca nie zmienia fizycznie człowieka w zupełnie inną istotę. Natura ludzka otrzymuje Boże życie jako rzeczywistość wtórną, drugą naturę. Oznacza to, że łaska podbudowuje i udoskonala człowieczeństwo, ale go nie zastępuje. Oznacza to także, że gdy przyjmujemy dar łaski, nasza kruchość i nieudolność nie znikają w sposób magiczny. Odkrywamy natomiast dzięki łasce, że w naszej słabości moc Boża się doskonali (zob. 2 KOR 12,19).

² Zob. Jordan Aumann, *Spiritual Theology*, Continuum, London 1980, s. 69.

Dlaczego twierdzimy, że łaska jest analogicznym uczestnictwem w życiu Boga? „Analogiczny” odnosi się do rzeczywistej relacji, harmonii i odpowiednich proporcji, jakie łaska ustanawia między stworzeniami i Bogiem. Łaska nie sprawia, że stajemy się Bogiem w swej naturze. Gdyby tak było, przestalibyśmy być ludźmi; w ogóle przestalibyśmy istnieć. Nie byłoby mowy o harmonii czy relacji między człowieczeństwem i boskością, stworzeniem i Stwórcą.

Bycie analogicznym, bycie w harmonii, bycie we właściwej proporcji wymaga od duszy, która w wolności przyjmuje łaskę uświęcającą, doskonalenia swej unikatowej indywidualności wobec Boga. Przyjęcie, że łaska ta jest analogicznym uczestnictwem w życiu Bożym, jest zatem kluczowe dla zrozumienia usprawiedliwienia. Łaska, ponieważ jest analogiczna, daje rzeczywiste stanowisko wobec Boga, ponieważ bez stanowiska nie ma prawdziwej relacji. Darem Bożym jest analogiczne uczestnictwo w życiu Boga w takim sensie, że wnosi ono nowe i głębsze znaczenie w osobiste życie wierzącego, ustanawia rzeczywistą relację, a jednocześnie ożywia, uzdrowia i doskonali niepowtarzalność jednostki przed Panem.

Im bardziej człowieczeństwo jest przepojone życiem Bożym, tym większą osiągamy jedność z Bogiem i tym pełniejsze staje się nasze człowieczeństwo. Łaska sprawia, że stajemy się j a k Bóg, aby nas z Nim zjednoczyć.

To rosnące podobieństwo nie umniejsza naszego człowieczeństwa, a jedność z Bogiem nie pozbawia nas wolności. Przeciwnie, im bardziej zbliżamy się do Boga, tym większą cieszymy się wolnością, a im bardziej jesteśmy jak On, tym bardziej nasza niepowtarzalność raduje Jego serce.

Analogiczne uczestnictwo w życiu Bożym otwiera nas na pojmowanie mistyki relacyjnej, która stoi poza i w opozycji do różnych rodzajów mistycyzmów tożsamościowych. Wiele systemów proponuje byt absolutny lub pustkę absolutną, która pochłania lub unicestwia duszę jednostki. W systemach panteistycznych, jak system zaproponowany przez Hegla, wartość jednostki stanowi jedynie to, że jest ona częścią całościowego procesu. Wymierny rezultat, jaki ma zostać osiągnięty, zakłada pokonanie niepowtarzalności jednostki: nie chodzi o zbawienie duszy, ale o przewyżczenie i podporządkowanie wolności indywidualnej.

Nasze uczestnictwo w życiu Bożym przeciwnie, nie polega jedynie na uległości, lecz na czulej przyjaźni z Bogiem, świętej solidarności z całą rzeczywistością nieba.

Co teologowie rozumieją przez słowo „fizyczne”? W tym kontekście „fizyczne” nie oznacza po prostu widzialne czy cielesne, czy materialne, natomiast odnosi się do tego, co niewidzialne i duchowe. Łaska działa nie na zewnątrz duszy, lecz poprzez jej wewnętrzne naturalne siły, odnawiając jej substancję. Boża natura nie narzuca się z zewnątrz, lecz podnosi i rozszerza wewnątrz duszy, aby mogły zamieszkać w niej Osoby Boskie.

Uczestnictwo fizyczne w Bożym życiu zakłada, że dusza może być ożywiana życiem nieskończenie głębszym i pełniejszym niż to, które z natury posiada. Może mieć drugą naturę, nową naturę wewnątrz natury swojej, życie, które nie jest jej własne (zob. GA 2,20). W życiu łaską krucha natura ludzka jest fizycznie ujęta i przemieniona przez bezmiar Bożego życia.

W jaki sposób łaska jest „formalnym” uczestnictwem w Bożym życiu?

Forma łaski jest boska – pochodzi od Boga i jest w Bogu, nie w człowieku. Powiedzieć, że uczestnictwo w życiu Bożym jest formalne, oznacza przyjąć, że łaska, która nas uświęca, jest rzeczywistością wyższą, ponad ludzką naturę, zdolną podnieść naszą stworzoną naturę do życia samego Boga. Boże życie jest darem, który jest ponad duszą, ponad ludzką egzystencją, a jego boska forma wynosi duszę poza ograniczenia ludzkiej natury, nie czyniąc szkody integralności człowieczeństwa. Powiedzieć, że łaska jest fizycznym i formalnym uczestnictwem w życiu Boga, oznacza stwierdzenie, że wszystko, co najszlachetniejsze, dobre i prawdziwe w byciu człowiekiem, podlega wpływowi tej wyższej siły.

Ten rodzaj uczestnictwa w życiu Bożym podporządkowuje wszystko, co odczuwalne i dotykalne, rozumiane i wyobrażone w ludzkim życiu, tak że nic nie może nas oddzielić od miłości Bożej. Nowe moce wiary, nadziei i miłości, przepojone cnotami, i cały szereg darów duchowych wynoszą zwykle ludzkie dzieła ponad nie same. Łaska, która nas uświęca, podnosi, przemienia i jednoczy z Bogiem tę część w nas, która leży głębiej niż cielesność i nawet nasze siły psychiczne i sprawia, że poprzez współpracę z Duchem Świętym możemy rzeczywiście chwalić Boga. Zatem łaska jako f i z y c z n y i f o r m a l n y udział w życiu Boga odnosi się do głębi i horyzontów ludzkiej egzystencji, których w wystarczający sposób nie zbada i nie zmierzy żaden rodzaj nauki.

Łaska uświęcająca działa w najgłębszym centrum duszy, docierając głębiej do substancji człowieczeństwa niż jakiegokolwiek uczucie, stan oświecenia świadomości czy postawa, choć może mieć na nie wpływ dzięki siłom działającym w duszy. Ów dar świętości jest wewnętrzną zasadą

działającą w naszej naturze: nie zewnętrzną siłą, nie zewnętrznym wpływem, nie siłą narzuconą z zewnątrz i przeciwko wielkości ludzkiej natury. To w samym centrum naszej istoty Bóg fizycznie włącza nasze kruche ludzkie „ja” w swe wszechpotężne boskie „Ty”, delikatnie oddzielając substancję tego, kim jesteśmy, subtelnie konsekrując samą zasadę naszego życia, abyśmy mogli ofiarować nasze ciała jako żywą ofiarę pochwalną.

Ponieważ łaska uświęcająca ma kształt rzeczy niebieskich, wymaga ona ofiarnego ogołocenia się ze swego człowieczeństwa i pokornego podźwignięcia przez Boga naszych słabości. Doskonalenie się wieczności w nas nie jest przeznaczone wyłącznie dla największych i najpotężniejszych osób, lecz ujawnia się w ludzkich słabościach i upadkach. Nie jest ono wytworem ludzkiego wysiłku i pracowitości, ale zaufania i całkowitej uległości. Jedynie Miłość Niestworzona potrafi stworzyć w duszy to nowe życie, lecz aby to mogła uczynić, dusza musi umrzeć dla siebie z poświęcenia dla ukrzyżowanego Mistrza. Poprzez to błogosławieństwo z góry Bóg objawia swą chwałę, jednocześnie chroniąc integralność ludzkiej natury. Łaska uświęcająca wynosi wspaniałość ludzkiej godności, pomagając mężczyźnie i kobiecie dostrzec wielkość, do której zostali stworzeni. Ten dar z nieba zobowiązuje świętego do gorliwszego krzewienia tego, co dobre i szlachetne w porządku stworzonym, w miarę jak zbliża się on coraz bardziej do niestworzonej tajemnicy Pana.

NOWY START DLA CZŁOWIECZEŃSTWA

Łaska nie niszczy ani nie umniejsza, ale leczy i doskonali wszystko, co w naszym człowieczeństwie jest dobre, święte

i szczerze. Ten dar ustanawia nową relację miłości między Stwórcą i stworzeniem. Od najdalszych peryferii naszej zanurzonej w ciele duszy, aż do najgłębszej substancji wcielonego w nas ducha, udział w życiu Bożym ożywia wszystko, co prawdziwe i szczerze w człowieczeństwie każdej osoby wierzącej, ciepłem Bożej miłości i jaśniej blaskiem odwiecznej prawdy.

W tym nowym życiu z wysoka moja modlitwa odkrywa przestrzeń, jakiej potrzebuję, aby porzucić osobiste plany i projekty i w swej własnej wolności otworzyć się na plan Boży – co Bóg ceni i czego oczekuje, lecz czego nigdy nie narzuca. Im większe zjednoczenie z Nim, tym pełniej dokonali się we mnie Jego dzieło stworzenia, tym pełniej odkrywam wielkość tego, kim naprawdę jestem. Łaska uświęcająca wnosi w moją niepowtarzalność harmonię i właściwą relację z tajemnicą Boga.

Ci, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa i zbawienie, jakie dla nich zdobył, są ugruntowani w niewyczerpalnym skarbcu miłości zdobytych na dla nich krzyżu. On już zapłacił cenę za wolność, którą otrzymali. Dzięki tej łasce, cokolwiek uczynili i w jakichkolwiek okolicznościach się znajdują, mogą wnieść modlitwę, jak i niezliczone i niewypowiedziane modlitwy całego kalekiego świata, ponad ograniczenia ludzkiej kruchości, w górę, do serca Boga.

Łaska jest naszym uczestnictwem w Bożym życiu. To uczestnictwo w wymianie mądrości i miłości między Osobami Boskimi w jedności Trójcy charakteryzuje modlitwę chrześcijańską. Gdy chrześcijanin wznosi swe serce, by złożyć dziękczynienie, odwieczny Syn modli się do Ojca w Duchu Świętym w tajemnicy naszej wiary.

Modlitwa Chrystusa, którą wypowiedział w historii, trwa do dziś w tajemniczy sposób. Poprzez łaskę nadprzyrodzoną pragnienia Pana wyrażone w ziemskiej modlitwie nie są odległą w czasie rzeczywistością, której jedynie udzielamy intelektualnej aprobaty. Jego żywe pragnienia są źródłem wszystkich pragnień modlących się chrześcijan. To, co w tak godny sposób płonie w Jego sercu, wypala to, co niegodne w naszych. To, co sprawia, że woła On do Ojca z głębi serca, wznosi wszystko, co jest w nas dobre, święte i szczerze. Czynienie wszystkiego, co w naszej mocy, aby uwrażliwić się na odczuwanie tego, co Pan czuje, i myślenie tego, co Pan myśli, umożliwia nam przyjęcie w modlitwie Jego pragnienia za swoje, a Jemu przyjęcie za swoje naszych pragnień.

PRYMAT ŁASKI W MODLITWIE

Argumentacja na rzecz prymatu łaski w modlitwie jest dzisiaj ważna, ponieważ żyjemy w czasach poradników typu „jak pomóc samemu sobie”. Takie dzieła często oferują niewiele poza fantastyczną pychą, jeśli chodzi o życie duchowe. Żadna ludzka mądrość nie zastąpi tego, co zapewnia jedynie relacja ze zmartwychwstałym Panem.

Chrystus odnawia nasze umysły i przemienia nasze myślenie dzięki łasce uświęcającej – darze, dzięki któremu uczestniczymy w życiu samego Boga. Łaska umożliwia nam żywe spotkanie z Panem. Jest to czysty i niezasłużony dar wypływający z serca Tego, który został przebity za nasze winy i powstał z martwych. To nowe życie obdarzone bóstwem przenika i wznosi substancję naszej duszy, sprawiając, że duchowa esencja naszego człowieczeństwa jest święta w oczach Boga.

Nawet gdy życie duchowe wiąże się z trudem rezygnacji lub wytrwaniem w okresie ciężkiej próby, heroizm jest możliwy dzięki łasce Chrystusa. Każdy chrześcijanin wie, że gdy naprawdę podlega próbie, podtrzymuje go jedynie łaska Boża. Jego moc doskonali się w naszej słabości, a ostatecznie cała chwała i cześć należą tylko do Niego.

Pomyśl o ojcu, który przyszedł do Jezusa w sprawie swego syna w Ewangelii św. Marka. Jego syn był dręczony przez złego ducha, co skutkowało nieracjonalnym i niebezpiecznym zachowaniem. Pragnął pomocy Jezusa, lecz ponieważ cierpienie syna zdawało mu się nie do pokonania, nie miał bezwarunkowej pewności, wyrażając swoją prośbę. Czego rodzicowi może nie udać się rozpoznać, gdy targa nim ojcowski niepokój?

Jezus potrafił dać odpowiedź na ów niepokój, ponieważ w pełni rozumie każde serce, które do Niego przychodzi. Słyszy nasze najtajniejsze smutki i czuje pustkę, jaka w nas jest, ponieważ wkroczył w tę samą glinę, z której zostaliśmy utworzeni. Wobec ojcowskiej niedoli postąpił w sposób najbardziej miłujący z możliwych. Dyskretnie skarcił strapionego ojca za jego niedowiarstwo. Wątpliwość, która dotychczas nękała jego serce, została obnażona. Dopóki jej nie rozpoznał, nie był wolny, by móc uwierzyć takim rodzajem wiary, jakiego potrzebował ze względu na syna. Jego własna ojcowska godność była nadwątlona przez brak wiedzy o samym sobie. Jednakże słowo Jezusa pomogło mężczyźnie dostrzec prawdę. Zawsze jesteśmy narażeni na wszelkie wpływy zjawisk irracjonalnych z powodu braku ufności wobec Boga.

Owo łagodne napomnienie poruszyło w mężczyźnie ten rodzaj wiary, który był mu potrzebny. Słowo Chrystusa

pomogło mu w pokorze uznać nękający i odczłowieczający brak wiary, a wraz z tym uznaniem znaleźć odwagę, by powierzyć swą wątpliwość Panu. Z głębi serca wypłynęła szczerza modlitwa: „Wierzę, zaradz memu niedowiarstwu!” (MK 9,24).

CONVERSATIO MORUM

Przyjęcie odwiecznego Słowa w taki sposób oznacza oddanie się *conversatio morum*³ – pradażnej praktyce św. Benedykta, polegającej na nieustannym dialogu z Bogiem, który obejmuje całe istnienie człowieka, jego sposób życia, wszelkie sądy, marzenia, wszelkie pragnienia. Czyni ona je wszystkie podatnymi na tajemne sprawy Boga, kwestie Jego boskiego bytu, Jego życia, Jego nieprzeniknionych wyroków, Jego boskiego marzenia i odwiecznego planu. Modlitwa łączy w sobie rzeczy tak niepodobne do siebie jak: ludzkie ograniczenie z Bożą nieograniczonością, naszą kruchość z Jego wszechmocą, naszą nędzę z Jego miłosierdziem. Mieć wiarę w ukrzyżowanego Boga oznacza pozwolić Mu pytać siebie o niepokój, jaki nosimy w sercu, ciężar winy, jaki dźwigamy, o tajemnicę śmierci, z którą się zmagamy. Pokładana w Nim nadzieja pozwala nam ujrzeć na nowo siebie miłującymi oczami Tego, który pokonał grzech i śmierć. Prawdziwie spotkać się ze Słowem Bożym oznacza pozwolić Mu odkryć bezgraniczną miłość Ojca, pozwolić kochać się bezmiernie w świetle tego samoodkrycia i być otwartym na pragnienie odpłacenia się za tę niezmierną miłość naszą własną kruchą

³ *Conversatio morum* oznacza po łacinie odmianę obyczajów i tak nazywa się ślub zachowania obyczajów monastycznych, który składają mnisi żyjący Regułą św. Benedykta (przyp. red.).

miłością – niezależnie od tego, jak nieudolne są nasze usiłowania.

Ta rozmowa z Bogiem wiąże się z nadnaturalną otwartością i uważnością wobec Pana. Oznacza to, że nie możemy naprawdę słuchać Boga bez pomocy z góry. Podczas modlitwy święta doktryna Kościoła otwiera przed nami tajemnicę objawienia się Boga, by ustanowić i chronić naszą osobistą integralność i godność. Podczas modlitwy przeszywająca serce miłość Chrystusa wyrażająca się na tyle sposobów może odnowić w nas nadzieję, jaką mamy w sobie. Podczas modlitwy wyzwanie, by być posłusznym Słowu Boga, może uczynić nas urodzajną glebą dla miłości, która stworzyła świat.

Kolejne trzy rozdziały będą badać działanie łaski w naszym umyśle, uczuciach, pamięci i woli. Nasze zdolności myślenia i rozumienia stają się święte poprzez dar wiary w to, co nadprzyrodzone. Bóg nasycy nasze siły emocjonalne i samoświadomość nadprzyrodzoną nadzieją. Nasza wola pragnie tego, czego pragnie On, dzięki miłości, jaka od Niego pochodzi. Dzięki tym teologicznym cnotom nasze siły psychiczne rozpalają się w nas Jego ogniem. Oczyszczają i powiększają świętą przestrzeń w głębi naszych istot. Dary te pozbawiają nas wszystkiego, co przeszkadza nam usłyszeć Jego głos, i pozwalają, by nasze serca płonęły w nas, gdy On towarzyszy nam w drodze.

Wiara i ufność

Zacznijmy od stwierdzenia, że aby rozmawiać z Panem, trzeba zaufać temu, co Kościół nam proponuje w Piśmie Świętym i tradycji. Głoszona przez Kościół doktryna chroni nas przed krańcowym indywidualizmem i wrogością wobec Boga, która cechuje nasze czasy. Rozmowa z Bogiem nie narusza integralności naszej wiary, lecz wywiera wpływ na nas, byśmy zrobili użytek z nauki Kościoła, podejmując wysiłek słuchania Jego głosu i odpowiadania na Jego Słowo.

Wiara jest czymś znacznie więcej niż intelektualną akceptacją zbioru twierdzeń, ona stanowi substancję naszej nadziei. Po argumentacji na rzecz wagi zaufania nauce Kościoła będziemy przekonywać, że święta doktryna otwiera nas na przesywające serce spotkanie z Chrystusem. Biblia i tradycja nie tylko przedstawiają idee dotyczące Boga, lecz w nich Bóg spotyka się z nami. Normalną reakcją na to osobiste spotkanie w modlitwie jest skrucha, dar łez.

Im więcej nadziei upatrujemy w Bogu, tym głębsza staje się nasza rozmowa z Nim.

MĄDROŚĆ HISZPAŃSKICH DOKTORÓW KOŚCIOŁA

Na progu XVI wieku nastąpiła eksplozja mistyki. Nie różniła się zbyt od eksplozji modlitwy naszych czasów w tym sensie, że wiele mężczyzn i kobiet poruszyła potrzeba połączenia się z Panem w głębokiej wymianie serc. Ten wybuch świętości zbiegł się w czasie z odkryciem Ameryki, rekonkwistą w Hiszpanii i odrodzeniem się kształcenia akademickiego w dziedzinie sztuk wyzwolonych i nauk humanistycznych. Jakkolwiek dla cywilizacji zachodniej wspaniałe były owe dokonania i odkrycia, wiara, nadzieja i miłość odkrywane dzięki rozmowie z Bogiem stanowią jeszcze większą i trwalszą duchową spuściznę dla ludzkości.

Szczególne zasługi w nauczaniu o modlitwie, które ukształtowało odnowę duchową w Hiszpanii, należą do trzech doktorów Kościoła. Wspólną cechą ich trojga jest przekonanie, że rozmowa z Bogiem wiąże się z osobistym spotkaniem z Panem, które można właściwie zrozumieć jedynie przez pryzmat nauki Kościoła. Ich pisma dotyczące modlitwy charakteryzuje solidna doktryna i bogactwo obrazów biblijnych.

Wielki nauczyciel, św. Jan z Ávili, nazywany jest Apostołem z Andaluzji. Jego kazania nawróciły wielu z największych świętych hiszpańskich. Gdy zaczął podupadać na zdrowiu, św. Ignacy Loyola polecił swym braciom w Hiszpanii, aby się nim zaopiekowali, komentując, że jego znajomość Pisma Świętego była tak znakomita, że gdyby umarł, byłaby to wielka strata dla Kościoła. Święty Jan utożsamia nauczanie Kościoła z Biblią i jest przekonany,

że przez tę świętą doktrynę przemawia Bóg. Jego wspa-
niała klasyka duchowa *Audi filia* prezentuje wersety 11–12
z Psalmu 45 jako naukę Boga dla Kościoła, w jaki sposób
przyciągnąć do siebie Chrystusa: „Posłuchaj, córko, spójrz”.

Owo zasadnicze połączenie doktryny i modlitwy sta-
nowiło ważną część reformy karmelitańskiej. W dalszym
rozdziale dokładniej zbadamy niektóre nauki św. Jana od
Krzyża. Dla celów naszej dyskusji wystarczy po prostu
dostrzec niebywałą znajomość Pisma Świętego. Święty Jan
od Krzyża wywodzi, jak powinna prowadzić się dusza, gdy
wkracza w komunię z Bogiem opartą na tym, co Kościół
proponuje przez Biblię.

Jego najważniejsze poematy są wypełnione subtelnymi
aluzjami biblijnymi, które odkrywa i szerzej omawia
w swym komentarzu. Doktryna nie jest przeszkodą do
zglębnienia tajemnicy modlitwy chrześcijańskiej, lecz nauka
Kościoła stanowi bazę do omawiania niewyobrażalnych
wspaniałości, w których kąpie się dusza podczas rozmowy
z Bogiem. Jednakże w tym wszystkim podąża on jedynie
śladami pionierki reformy karmelitańskiej – matki i córki
duchowej zarazem, Teresy z Ávili. Teresa z Ávili nie tylko
urodziła się w kulturze hiszpańskiej, lecz kultura hiszpań-
ska, jej najgłębsze i najistotniejsze centrum, w wieloraki
sposób narodziła się dzięki niej. Święty Jan od Krzyża zga-
dzał się ze św. Teresą, gdy pisała do niego w poszukiwaniu
potwierdzenia dla swego podejścia do modlitwy. Podobnie
jak on rozumiała potrzebę połączenia doktryny z modlitwą.

Dzięki integracji, której dokonała, ogień modlitwy
myślnej natchnął i naznaczył hiszpańską duszę. Nawet
dziś kultura Hiszpanii jest nieprzenikniona, jeśli przeoczy
się wkład duchowy Teresy.

Ukryta przed ludzkim widokiem, ulegająca przemianie, zdumiewająca, potrafiła dzięki swemu świadectwu, pismom i przyjaciółom sprawić, że zarówno biskupi, jak i konkwistadorzy pogrążali się w cichej adoracji.

Niepokonany ogień miłości wiódł ją daleko ponad ograniczenia stawiane przez wątłe zdrowie. Chciała, aby ludzie modlili się z całkowitą otwartością na mądrość mistyczną, na zrozumienie płynące z serca Kościoła, żywą wiedzę, której oblubienica strzeże dla swego Oblubieńca.

Pisma duchowe Teresy są istotne, ponieważ zagłębiała się w pisma innych mistyków płonących ogniem miłości Boga. Jednak wkrótce odkryła potrzebę rozeznawania. Jej własny wzrost duchowy hamowało złe nauczanie.

Praktyka modlitwy myślniej bez świadomego trzymania się nauki Kościoła naraziła wielu na niebezpieczeństwo poważnych błędów. Niektóre osoby zgłębiające duchowość stawiały swój autorytet i doświadczenie ponad Pismem Świętym i tradycją Kościoła. Te błędy niekiedy sprawiały, że zaczynały występować przeciwko jedności Kościoła i własnej integralności.

Wielu ludzi upatrywało niebezpieczeństwo w modlitwie myślniej czy rozmowie z Bogiem. Niektórzy teologowie twierdzili, że jedynie najbardziej zdyscyplinowani kontemplatorzy mogą ośmielić się zaryzykować taką próbę. Reszcie wiernych powinny wystarczyć liturgiczne i wokalne formy nabożeństwa, o ile prowadzili dobre moralnie życie.

Teresa z Ávili sprzeciwiała się temu i twierdziła, że modlitwa myślna to rozmowa z Bogiem, którą powinien praktykować każdy, kto chce być miły Bogu. Znane jej były ćwiczenia duchowe i pojmowanie modlitwy myślniej przez

sobie współczesnych. Szukając odniesienia do św. Jana z Ávili i innych świętych tamtych czasów, rozumiała, że te nowe sposoby podejścia do modlitwy powinny być zakorzenione w nauce Kościoła.

Twierdza wewnętrzna jest jednym ze znaczniejszych arcydzieł duchowości jej autorstwa. Opisuje duszę jako rodzaj kryształowej kuli jarzącej się pięknym światłem w samym środku. Światłem jest Trójca Święta, która zamieszkuje w tej kryształowej sferze jak gdyby w centrum zamku. Dusza powiększa to światło, rozświecając ciemności świata. W samej duszy jest wiele mieszkań pięknie położonych na różnych poziomach – niektóre bardziej wewnątrz, a inne na zewnątrz. Im bardziej wewnątrz leżą pokoje, tym są piękniejsze, aż w samym centrum dostrzega się piękno obecności samego Boga przeświecające przez nie wszystkie. Bez Jego promiennej obecności dusza staje się niczym innym jak ciemną skorupą, która kruszy się i nic z niej nie zostaje.

Chociaż Teresa dokonała wielu opisów swych przeżyć podczas modlitwy, wnioskowanie, że interesowało ją głównie oddanie stanów duchowych czy psychologicznych, oznaczałoby redukcjonistyczne odczytywanie jej pism. Cała jej praca koncentruje się wokół obiektywnej obecności Boga dzięki łasce. Doktryna Kościoła dotycząca Bożej obecności w duszy jest istotnym fundamentem w spostrzeżeniach Teresy co do modlitwy. Jej pisma zakładają wiarę w Boga Biblii, który zna, stwarza i podtrzymuje istnienie duszy. Na podstawie nauczania Kościoła Teresa wywodzi, że poprzez Chrystusowe dzieło odkupienia wiara w Niego otwiera możliwość obecności Bożej w duszy w nowy sposób, za sprawą łaski. Jest to wiara w Słowo, które stało się

ciałem, która pozwala Trójcy świecić w duszy w zbawczy i uświęcający sposób, abyśmy mogli kochać i poznawać Boga osobiście.

Według doktryny duchowej św. Teresy nie jesteśmy zbawiani czy uświęceni przez doświadczenia duchowe, lecz daje się poprzez nie poznać i odczuć przemieniająca obecność Boga. Modlitwa polega na prawdziwie osobistej i obustronnej łączności z Bogiem. Łączność ta, według św. Teresy, nie urzeczywistnia się w przeżyciach psychicznych, lecz w Jego obecności, jak głosi nasza wiara. Głębsza łączność z Nim zachodzi raczej dzięki temu, w co wierzymy, niż dzięki przeżyciom, jakich doznajemy.

Modlitwa myślna jest możliwa i rozpoczyna się, gdy wierzymy, że Bóg jest osobiście obecny w nas tak, jak stwierdza w swym nauczaniu Kościół. Bóg jest światłem, które świeci w ciemnościach naszego życia, ciepłem, które chroni nas przed przejmującym zimnem świata.

Uwierzyć w to, co głosi Kościół o obecności Trójcy w duszy przez wiarę w Chrystusa, to jedyny sposób, by udzielić osobistej odpowiedzi, jaką owa obecność prowokuje, jedyny sposób, aby prawdziwie rozmawiać z Bogiem.

Jeśli pomylimy rozmowę z Bogiem z pogonią za przeżyciami duchowymi, schodzimy ze ścieżki *conversatio morum*. Niezależnie od tego, jak mocno trzymamy się Pana dzięki wierze, nigdy w tym życiu nie osiągamy stanu, w którym moglibyśmy powiedzieć „już tam byłem, już to zrobiłem”. Modlitwa, która zadowala się osiągnięciem jakiegoś stanu psychicznego czy jest zabiegiem psychologicznym, choćby i oświecającym, może łatwo stać się monologiem bez znaczenia, który nigdy nie łączy się z niczym poza najbardziej zewnętrznym poziomem bytu istot stworzonych.

UNIKANIE NADMIERNEGO INDYWIDUALIZMU

W naszych czasach pewien pustelnik z zakonu kamedułów opisuje dominację krańcowego indywidualizmu wśród osób idących drogą życia duchowego. Sądzi on, że współczesne domniemanie, że świat jest tylko pozornym zjawiskiem, ma wpływ na to, jak podchodzimy do modlitwy. Łączymy swoje „ja” z tajemnicą Boga i stajemy się podatni na różne rodzaje myślenia magicznego. „Jeśli naczelnym kryterium życia w Chrystusie nie jest już dochowanie wiary w Trójjedynego Boga, lecz doświadczenie osobiste, wiara rychło zmieni się w synkretyzm religijny”¹.

Faktycznie, wielu katolików pociąga religijny synkretyzm. Jest on formą magicznego myślenia, łączy praktyki różnych tradycji religijnych, chrześcijańskich i niechrześcijańskich. Deklaruje przekraczanie różnic religijnych poprzez czerpanie tego, co uznaje za dobre z każdej z nich. Podobnie jak nauki kobiet zwanych *beata* w czasach św. Teresy, współczesny nam synkretyzm proponuje Jezusa bez Kościoła, przeżycia duchowe bez wyznania wiary i duchowość bez religii.

Gdy ocena tego, czy coś jest prawdą, oparta jest jedynie na czymś subiektywnym przeżyciu duchowym, istnieje wielkie niebezpieczeństwo zamętu i oszustwa. Innymi słowy, myślenie magiczne podatne jest na niekwestionowane osobiste uprzedzenia i przypuszczenia. Ezoteryczne twierdzenia mogą zawierać nierozstrzygnięte i groźne nieścisłości. Integralność osoby i jej zdolność do łączenia się z innymi ulega zmniejszeniu. Prędzej czy później nawet fantazjom, które podziela wiele osób, nie udaje się

¹ *In Praise of Hiddenness: The Spirituality of the Camaldolese Hermits of Monte Corona*, Ercam Editions, Bloomingdale 2007, s. 53.

zapewnić solidnego oparcia dla prawdziwego spotkania z Bogiem i drugim człowiekiem.

Żalodne jest domniemywać, że Wszechmocny wpasowuje się we wszystko, cokolwiek przemawia do najnowszych wyobrażeń religijnych. Gdy pozwalamy, by ograniczały nas wytwory religijne naszych czasów, nie jesteśmy zdolni do wyjścia poza siebie samych. Ponieważ mamy skłonność do samooszukiwania się, jest to grunt niebezpieczny i niezdolny do uniesienia ciężaru naszego istnienia.

Schodząc na głębszy poziom, z pewnością zastanawiamy się, czy za tym całym konsumeryzmem duchowym nie majaczy jakaś niepowstrzymana agresja wobec Boga. Nie jesteśmy dobrotliwie obojętni na miłość Ojca do nas. Zstępując w głąb swej istoty, odkrywamy ponure bastiony grzesznego oporu wobec Jego miłości.

Zamiast wejścia w głębię modlitwy, badania Pisma Świętego i rozważania mądrości świętych, wielu mistrzów duchowości zaleca psychologiczne techniki samopomocowe. Psychologia może nam pomóc pokierować do pewnego stopnia niektórymi elementami tej agresji. Nauka ta poczyniła istotny postęp w leczeniu wielu zaburzeń i patologii afektywnych i kognitywnych. Lecz istnieje szereg zranień, których nie może uleczyć. Produkty i programy oparte jedynie na ludzkiej inteligencji nie potrafią przewyciężyć prawdziwej wrogości, która zagraża naszemu człowieczeństwu.

KONFRONTACJA Z WROGOŚCIĄ WOBEC BOGA

Wrogość wobec Boga jest przewrotnym brakiem miłości, która powinna być, a jej nie ma. Gdy św. Paweł nazywa ją „ciałem”, nie odnosi się do czegoś związanego z naszą egzystencją fizyczną czy cielesną. Przeciwnie, we wszystkich

Ogień z nieba stanowi wprowadzenie do chrześcijańskiej kontemplacji i mistycznej mądrości. To próba zajrzenia w bogatą, żywą tradycję duchowych mistrzów, świętych i męczenników. Święta Elżbieta od Trójcy Świętej uczyła, że gdy się modlimy, w głębi duszy spotykają się dwie otchłanie: ludzkiej nicości i Bożego miłosierdzia, które bardzo konkretnie przemienia nasze życie. Więziony przez komunistów wietnamski arcybiskup Nguyen Van Thuan modląc się, odkrył, że jedyne, co może i powinien robić, to kochać i przebaczać: tu i teraz, bo na nic innego nie ma wpływu. Człowiek – stworzony, aby wielbić Boga całym swym istnieniem – w modlitwie znaleźć może spełnienie i szczęście.

Cena det. 39,90 zł		Patronat medialny:			
ISBN 978-83-7906-601-8					
9 788379 066018					
					